

NA NIEDZIELE

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 8.

Bydgoszcz, niedziela 21 lutego 1909.

Rok II.

Na niedzielę zapustną.

Lekcja.

I Kor. XIII. 1—13.

Bracia! gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłością nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał prorocstwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę, i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłością nie miał, niczem nie jest. I choćbym wszystkie majątki moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłością nie miał, nie mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest: miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czei pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie, choć prorocstwa zniszczą, chociaż języki ustana, chociaż umiejętność będzie zepsowana. Albowiem po części znamy, i po części prorokujemy; ale gdy przyjdzie co jest doskonałego, co jest po części, zniszczyje. Gdybym był dziećmiem, mówiłem jako dziećmię; rozumiałem jako dziećmię, myślałem jako dziećmię; lecz gdybym się stał mężem, wyniszczyłem co było dzieciniego. Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części, lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest. A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość.

Ewangelia.

Luk. XVIII. 31—43.

W on czas wziął z sobą Jezus dwunastu, i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem; a skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroki o Synu człowieczym. Bo będzie wydan poganom, i będzie naigrawan, i ubiczowan, i upłwan: a ubiczowawszy, zabiją go: a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nie rozumieli, i było to słowo zakryte od nich, i nie rozumieli co się mówiło. I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry

siedział wedle drogi, zebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą pytał, coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał. Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A Jezus stanawszy, rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj; wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał, i szedł za nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc, dawał chwałę Bogu.

Nauka.

Było to w ostatniej przed Męką i śmiercią podróży Pana Jezusa do Jeruzalem, kiedy zaszła ta rozmowa i ten cud, o których opowiada dzisiejsza Ewangelia. Św. Marek wspomina, że był P. Jezus uczniów swoich wyprzedził, tak że oni się temu dziwili i zdąжали za Nim z bojaźnią, bo wiedzieli, że żydzi knuli zdradę przeciw Panu. Przystanął wreszcie P. Jezus i połączywszy się znów z uczniami, począł im powiadać, co nań przyjąć miało. On wszystko wiedział, więc wiedział też doskonale o całej Męce i okrutnej śmierci swojej na krzyżu, owszem On chciał i pragnął za nas i nasze zbawienie stać się ofiarą. Wszak dla tego się był narodził, dla tego też żył, i teraz pod koniec ziemskiej swojej pielgrzymki spieszno Mu do tej śmierci, więc wyprzedza uczniów w drodze. Kościół św. zaś czytać nam każe właśnie teraz tę Ewangelia, aby przygotować nas do wielkopostnych rozpamiętywań o Męce Pańskiej. Jakże niezgodne z tą myślą Kościoła są te szalone zabawy, jakim świat w tym właśnie czasie zwykł się oddawać.

Nie pierwszy to raz P. Jezus ostrzega uczniów swoich o tem, że jak umrzeć miał, i przygotowuje ich na ciężkie te przejścia, aby gdy to wszystko się stanie, nie zwątpili o Nim i Boskiej nauce Jego. Ten raz jednak wyraźniej niż kiedykolwiek mówi im o tem, że spełni się już wszystko co napisano jest przez proroki o Synu człowieczym. Bo będzie wydan poganom — tj. rzymskiemu staroście, i będzie naigrawan, i ubiczowan, i upłwan: a ubiczowaw-

szy zabiją Go: a dnia trzeciego zmartwychwstanie. Czyż może być co wyraźniejszego? A jednak oni nie tego nie rozumieli, i było to słowo zakryte od nich, i nie rozumieli co się mówiło. Tak uwierzyli w wszechmocność Pana, a zarazem tak im się w głowach pomieścić nie chciało, aby Pan Jezus, ten cudowny P. Jezus, miał cierpieć, i być ukrzyżowanym, i dopiero przez krzyż i mękę wniknąć do chwały swojej, że pojąć nie mogli, co im P. Jezus jako rzecz pewną zapowiadał. Zapytać zaś, jak to zwykli byli czynić, ilekroć jakiego słowa Pańskiego nie rozumieli, wtenczas nie śmieli, a raczej nie chciało im się, bo byli przygnębieni i jakby nie swoi, że P. Jezus, mimo że Go ostrzegano przed zawziętością żydowską, jednak idzie do Jerozolimy, i naraża i siebie i ich na różne nieprzyjemności. Gorzko to opłacili, bo gdyby byli starali się zrozumieć P. Jezusa, nie byłiby Go podczas męki i śmierci Jego, tak małodusznie odstąpili, ale pewni rychłego Jego Zmartwychwstania, byłiby wprawdzie spółboleli z P. Jezusem, byłiby może i chętnie razem b Nim i za Niego ponieśli śmierć, a zarazem też żydów ostrzegali, że daremne ich knowania, bo nie masz mądrości, nie masz roztropności, nie masz rady przeciw Panu. Któż może wiedzieć, jak wielom byliby takim mężnym zachowaniem się dopomogli do szczerzego nawrócenia się; ale nie gubmy się w daremnych domysłach. Nie rozumieli, więc nierozumnie też postąpili. Amen.

Legenda żebracka.

Umierał bogacz. Całe życie był skąpy, twardy i zebrał ogromny majątek.

— Nie można inaczej mówić, gdy mu wyrzucano skąpstwo — w życiu pieniądz jest wszystkim.

I oto teraz, gdy zbliżyła się godzina śmierci, pomyślał:

— Zapewno i na tamtym świecie pieniądz jest wszystkim. Trzeba się zaopatrzyć, aby biedy nie doznać.

Wezwał dzieci i żegnając się z nimi, kazał włożyć sobie do trumny worek z pieniędzmi.

I w nocy umarł.

Dzieci spełniły wolę jego i włożyły mu do trumny kilka tysięcy rubli złotem.

Gdy włożono zwłoki do grobu i gdy bogacz się na tamten świat dostał, rozpoczęły się zwykle formalności, badania, zapisywanie do rozmaitych ksiąg. Sprawdzano, męczono go przez cały dzień.

I na tamtym świecie są też kancelarye, cyrkule i biura adresowe.

Z ledwością doczekał się wieczora. Głodny był jak wilk, a z pragnienia zdawało mu się, że się spali. W gardle mu zaschło, język przylgął do podniebienia.

— Zginę! — pomyślał.

Nagle widzi bufet, zastawiony jedzeniem i napojami, zupełnie jak na dworcu dużej stacyi kolejowej. Wszystko jest — i zakazki i trunki. Nawet na maszynie coś się smaży.

— Nie — mówi sobie — mogę sam się pochwalić. Jak ja zgadłem, że tu wszystko tak samo, jak u nas. I jak dobrze zrobiłem, że wziąłem z sobą pieniądze! Teraz się najem i napiję.

Z radością pomacał worek ze złotem i podchodzi do bufetu.

— Po czemu? — zapytuje nieśmiało, wskazując ręką na sardynki.

— Po kopiejce — odpowiada bufetowy.

— Tanio! — myśli bogacz. — Zapytam jeszcze...

— A to? — znów pyta, wskazując palcem apetycznie, gorące paszteciki.

— Także po kopiejce — odpowiada bufetowy i uśmiecha się.

Zdziwienie bogacza wydało mu się zabawne.

— W takim razie — mówi bogacz — proszę mi dać na talerzyk dziesięć sardynek, pięć pasztecików... I może jeszcze...

Checiwie wodził oczami po apetycznych zakąskach i przemysłował, coby jeszcze dla siebie wybrać.

Bufetowy słuchał, ale się nie spieszył z podaniem.

— U nas płaci się z góry — rzekł sucho.

— Płacić? Z największą przyjemnością.

Bogacz wyjął złotą pięciorublowkę.

— Proszę!

Bufetowy obejrzał pieniądz ze wszystkich stron.

— Nie — rzecze — to nie taka kopiejka.

I oddał bogaczowi pieniądz, potem skinął na posługacza. Dwaj olbrzymi odprowadzili bogacza na bok.

Zmartwił się ogromnie i oburzył!

A to kłopot! — myśli sobie. — Cóż oni tylko kopiejkami biorą? Dziwne rzeczy! Trzeba będzie zmienić.

Pędzi do synów i we śnie im nakazuje:

— Zabierzcie sobie złoto. Nie potrzebne mi tu jest. Zamiast złota włóżcie mi woreczek z kopiejkami. Inaczej zginę!

Przestraszeni synowie zrobili nazajutrz, jak ojciec kazał, wyjęli z trumny woreczek ze złotem, a włożyli woreczek z kopiejkami.

— Mam! — woła bogacz z tryumfem i biegnie do bufetowego.

— Dajno pan jeść, strasznie jestem głodny,

— Proszę, proszę! — woła bogacz, podaje mu całą garść nowiuteńkich kopiejek. — Tylko proszę przedzej!

Spojrzał na pieniądze bufetowy i uśmiechnął się.

— Widzę — mówi — że niewiele nauczyłeś się pan tam na ziemi. Bierzemy nie te kopiejki, które masz pan przy sobie, lecz te, które dawałeś w cudzą rękę. Przypomnij sobie, może dałeś kiedy żebrakowi, wspierałeś ubogiego?

Spuścił oczy bogacz i zamyślił się. Nigdy nic nie dał, nie udzielił wsparcia ubogiemu nigdy nie dawał jałmużny żebrakowi.

Dwaj olbrzymi posługacze odprowadzili bogacza...
Hr. L. Tolstoj.

Pokochałem.

Pokochałem ten nasz mały
Domek bielusiński.
Kryty strzechą — niski — ciasny —
Ubogi — stareńki;
Każdy kącik mi tu miły,
Sercu memu drogi,
Więc z lzą cicha, kiedyś w życiu
Pożegnaj te progi.

Pokochałem stare lipy,
Co tu gospodarza,
Jak umieją, swoim szmerem
Jak było — tak gwarzą.
One swemi gałęziami
Dom nasz otuliły.
Od burz chronią, od spiekoty,
Dają chłodek miły.

Pokochałem i tę łąkę,
Co się rozłożyła
Nad potokiem, pod dąbrową,
W kwiaty ustroiła.
Bo to na niej całe pułki
Motyli, koników,
Więc też dosyć brzęku, dźwięku,
I żabich wykrzyków.

Pokochałem ten kościółek
Na wzgórkach, za siołem,
Co się zdaje być dla wioski
Tym Stróżem Aniołem,
Który szepce bez ustanku:
— Ludzie! pamiętajcie!
Trzeba z życia zdać rachunek,
Więc Boga kochajcie!

Pokochałem wszystko tutaj,
Ziemię, niebo — ludzi —
Więc mi nigdy źle tu nie jest,
Nigdy się nie nudzi.
Gdy pracuje, to z radością,
Gdy się bawie, to serdecznie,
I tak chciałbym je tu kochać,
Żyć — pracować — zawsze — wiecznie.

Pokochałem — czyż to dziwne,
Wszak to wszystko razem
Jest najdroższej mej Ojczyzny
Prześlicznym obrazem?
Ona wszędzie mię zachwyca,
Jej serce oddałem,
W domku, lipach, łące — kwiatkach
Ja ją pokochałem.

Jadwiga S.

Przyjacielska pomoc.

Na stoku skalistych gór włoskich siedziało
dwa pastuszków, strzegąc kilku kóz, które ska-
cząc z kamienia na kamień, skubały trawę
i obgryzały liście młodych gałązek. Jeden
z pastuszków grał na fujarce, drugi pilnie coś
węglem na skale rysował. Ten ostatni zawo-
łał do towarzysza:

— Chodź, zobacz co narysowałem!

Zawołany odjął od ust fujarkę i podbiegł:
— Ach, dla Boga! Przecież to Chrystus
Pan stoi jakby w kościelnym ołtarzyku. Pietr-
ku, co ty masz za zgrabność w rękę!

— Na tamtej skale — rzekł Piotr, wska-
zując ręką — narysuję cię i twoje kozy.

— Moje kozy! — powtórzył smutnie To-
masz — już jedna tylko zostanie, bo druga
musi ojciec sprzedać. Czy wiesz Pietrku, co
mi po głowie chodzi?

Ale Pietrek nie odpowiadał, zapatrzonego
w słońce zachodzące za góry. Tomasz niezra-
żony tem mówił dalej:

— Nie warto marnować czasu dla jednej
kozy, lepiej pójść do służby albo uczyć się ja-
kiego rzemiosła. Postanowiłem pójść do mia-
steczka Florencji i tam zgodzić się za kuch-
cika do pewnego kardynała. I ty Pietrku nie
zostawaj ze swemi kozami na zawsze, choć
masz ich trzy, nie licząc koźląt, przecie we
wielkiem mieście może czegoś lepszego się do-
robisz.

— Słyszałem, że we Florencji jest szkoła
rysunkowa — odparł Pietrek.

— A widzisz... Może tam jakoś potrafisz
się wcisnąć.

— Może... Ale podobno trzeba tam płacić.

— Otóż to najgorsze. Ale w każdym ra-
zie nie zaszkodzi spróbować. Sluchaj, jeżeli
mi w kardynalskiej kuchni będzie jako tako,
dam ci znać, a ty rzucaj kozy i ruszaj do Flo-
rencji. Jeżeli ci się nie uda zostać malarzem,
to może będziesz kucharzem, w każdym razie
nie zembrzesz z głodu.

Piotrkowi zaiskrzyły się oczy:

— Podobno we Florencji jest bardzo dużo
kościółków, a w każdym razie moc pięknych
obrazów. Oj, żeby je zobaczyć, cóżbym dał
za to!

— A więc nie ma gadania. Jak tylko się
tam o co zaczepię, ty rzucaj kozy i ruszaj za
mną do miasta.

Tu obaj chłopcy puścili się w cwał za ko-
zami, które za daleko odbiegły.

* * *

Tomasz dotrzymał słowa. Po upływie
kilku miesięcy przesłał wiadomość, że został
kuchcikiem u kardynała i Pietrek może u niego
zamieszkać.

Skoro ten przybył, wszystko było gotowe
na jego przyjęcie. Co prawda, przyjęcie to
było bardzo nędzne, ale ofiarowane ze szcze-
rego serca. Mieszkanie Tomasza znajdowało
się na poddaszu; była to właściwie ciasna ko-
mórka z jednym tylko tapczanem służącym za
łóżko. Tomasz ofiarował przyjacielowi połowę
tapczana i podjął się go żywić resztkami z pań-
skiej kuchni, których mu obficie dawano.

Zaraz mu też przyniósł podwieczorek
i z rozkoszą patrzył z jakim apetytem zajadał
zgodniały po długiej podróży Pietrek.

— No, masz już mieszkanie i życie, ale
w jaki sposób będziesz się uczył?

— O, w bardzo prosty. Będę chodził do
kościółków, będę się przyglądał i przerysowy-
wał obrazy.

— Ale do tego potrzeba przynajmniej papieru i ołówków, a skąd weźmiemy pieniędzy na to? Dotąd mam mieszkanie i życie, ale pieniędzy ani grosika. Dopiero za pół roku zaczną mi płacić.

— To ja tymczasem będę rysował węglem na ścianie naszej komórki. Szczęście, że jest tu dosyć widno.

Wreszcie udało się Tomaszowi zarobić trochę pieniędzy na kupienie papieru i ołówków.

Od tej pory Pietrek wychodził z domu o wschodzie słońca i oddawał się gorliwie pracy. Rysował obrazy w kościołach, pomniki na placach, widoki z okolic Florencji; przed wieczorem zaś wracał zgłodniały do domu, gdzie Tomasz oczekiwał go z obiadem. Wkrótce ściany komórki pokryły się od góry do dołu rysunkami Piotra, które z każdym dniem stawały się poprawniejsze, doskonalsze.

Po dwu latach zdarzyło się, że kardynał miał odbudować pałac, więc w towarzystwie budowniczego oglądał pałac od góry do dołu; w wędrownce tej zaszedł do komórki kuchciaka. I on i budowniczy zdumieni byli, ujrzawszy piękne rysunki. Kardynał, słysząc, iż są one dziełem Tomasza zapragnął zająć się losem chłopca, kazał go więc zawołać i rzekł uroczyście:

— Od tej chwili przestajesz być kuchciakiem.

Biedny chłopiec, myśląc, że rozgniewany kardynał wypędza go ze służby, zalał się łzami i padł mu do nóg.

— O! Ekselencyo, co stanie się z biednym moim Pietrkiem, jeżeli ja zostanę bez służby?

Kardynał, nie wiedząc nic o Pietrze, kazał sobie wszystko jasno wytłómaczyć. Z opowiadania Tomasza zrozumiał, o co chodzi, rzekł śmiejąc się:

— Możesz nadal zostać kuchciakiem — a jak twój przyjaciel powróci, przyślij go do mnie.

Ale dzień za dniem upływał, a Pietrek nie wracał. Co się z nim stało? — myślał z rozpaczą Tomasz i po wszystkich kościołach szukał przyjaciela. Nareszcie znalazł go w klasztorze, gdzie go dobrzy zakonnicy zatrzymali i dali mu kilka obrazów do odrysowania.

Tomasz zaprowadził przyjaciela do kardynała, który niezwłocznie wysłał go do Rzymu do najlepszej szkoły malarskiej.

Piotr z Kostony został z czasem sławnym i bogatym, ale zaszczyty i bogactwa nie wymazały ani na chwilę z jego pamięci tego szlachetnego przyjaciela, który w czasach nędzy otaczał go serdeczną opieką.

Z dochodów z dzieł swoich wielki malarz wybudował wspaniały dom we Florencji i zamieszkał w nim razem ze swym przyjacielem Tomaszem.

W pięćdziesiąt lat potem widywano jeszcze we Florencji dwu starszków, którzy się nigdy z sobą nie rozstawali; o jednym mówiono, że jest największym malarzem w owym czasie, o drugim, że na wieki zostanie dla ludzi wzorem prawdziwego przyjaciela.

Co cięższe?

Znany z siły młody Marek,
Idąc rankiem na jarmarek,
Choć wór żyta z sobą wziął,
Przecież mało co się zgiał.

Za to w wieczór, kiedy wracał,
Nosem twardą ziemię macał,
I nogami prochy miótł,
Jak gdyby go ciężar gniótł.

A tymczasem nic nie było,
Coby srodze mu ciążyło,
Tylko wódka, którą pił,
Wymagała tyle sił.

Łyknął sobie tak na żarty,
Coś nie wiele od pół kwarty,
I choć silny, chociaż zdrow,
Jak był długi upadł w rów.

Z „Robotnika“.

Humorystyka.

Ręczy.

— Czy tylko ten płyn naprawdę pomoże na moją łysinę?

— Panie dobrodzieju, ręczę słowem, że po kilkurazowym użyciu obrośnie pan jak najdziksza małpa.

*

*

*

Dobre wytłómaczenie.

Pewna pani, która się niedawno do miasta sprowadziła, mówi do piekarza:

— U was to bułki nadzwyczaj są małe — a u nas daleko są większe.

— Ja też wiem czemu — odpowiada piekarz.

— No, a czemu?

— A — bo tam z pewnością więcej ciasta do nich biorą.

*

*

*

Twarda czaszka.

— Więc samochód przeszedł wam przez głowę? Jak długo trwała kuracya?

— Przez cały tydzień mieli go w warsztacie.

*

*

*

Dobry chłopczyk.

Gość: Powiedzno Władziu, czy to zawsze tak długo trwa, aż się mama ubierze?

Władzio: O nie, tylko poprzednio schowałem jej zęby, ponieważ mnie dziś obita.

*

*

*

Nauka a rzeczywistość.

Ojciec: Mama mówiła, że w ostatnim czasie często kłamałeś. Bardzo mi to przykro i spodziewałem się, że tego już więcej nie uczynisz i zawsze prawdę mówić będziesz. Czy mi to przyrzekasz?

Syn: Tak, ojcze!

Ojciec: To bardzo ładnie. — A teraz idź zobaczyć, kto dzwoni; jeśli to jest woźny podatkowy, powiedz mu, że mnie niema w domu.